

Opowiadania dla Ducha :)

Autor: justynkax - 02/14/2011 13:47

Uwielbiam te opowiadania. Docierają głęboko do mojego serca i dają do myślenia... Pomagają mi tworzyć lepszy świat...

Są to małe pigułki mądrości.

Każda historia jest małą szkatułką . Odkrycie ziarno które chowa w środku, czasem z upartą zazdrością, i pozwólcie, by zakiełkowało ono w Waszej duszy.

Po wysłuchaniu historii nikt nie jest tym kim był...

=====

Odp: Opowiadania dla Ducha :)

Autor: justynkax - 02/14/2011 14:12

Biedak

Żyła kiedyś pewna rodzina, spokojna i pogodna.

Mieszkała w małym domku na przedmieściach miasta.

Pewnego wieczoru jej członkowie siedzieli przy kolacji, gdy nagle usłyszeli pukanie do drzwi.

Ojciec poszedł i otworzył je. Na progu stanął starzec w zniszczonej odzieży i obdartych spodniach.

Niósł kosz pełen warzyw. Spytał domowników czy nie kupiliby ich trochę. Oni rzeczywiście coś wzięli, gdyż chcieli się go pozbyć.

Z czasem rodzina ta zaprzyjaźniła się ze starcem, który co tydzień przynosił im warzywa. Odkryli, że ten starzec, biedny człowiek, miał kataraktę i był prawie niewidomy. Ale zawsze zachowywał się w sposób niezwykle uprzejmy, więc cała rodzina oczekiwała jego przyjscia, gdyż ceniła sobie jego towarzystwo.

Pewnego dnia starzec, jak zwykle, przyniósł tym ludziom warzywa, a potem powiedział :

Wczoraj otrzymałem wielki prezent! Przy moim domku znalazłem kosz z odzieżą, którą ktoś zostawił dla mnie

Wszyscy wiedzieli, jak bardzo potrzebował ubrań, dlatego powiedzieli:

To wspaniale!

Niewidomy staruszek jednak dodał:

Ale jest rzecz jeszcze wspanialsza: znalazłem rodzinę, która rzeczywiście potrzebowała tej odzieży!

=====

Odp: Opowiadania dla Ducha :)

Autor: justynkax - 02/15/2011 16:08

Niedzielnny obiad

Z kuchni, jak zwykle, dobiegł głos kobiety:

- Obiad gotowy!

Mąż, który czytał gazetę, i dwaj synowie oglądający telewizję i słuchający muzyki z hałasem zasiedli do stołu i niecierpliwie przekładali sztucce.

Weszła kobieta.

Lecz zamiast zwykłych, pachnących dań, postawiła na środku talerz, na którym znajdowała się spora kupka siana.

- Ależ... co to jest?- zawołali trzej mężczyźni.- Czyś ty oszalała!

Kobieta spojrzała na nich i odpowiedziała z anielskim spokojem:

- No tak, jak mogłam się spodziewać, że to zauważycie? Gotuję wam od dwudziestu lat i przez cały ten czas nie usłyszałam ani słowa, które dałoby mi do zrozumienia, że nie przeżuwacie siana.

=====

Odp: Opowiadania dla Ducha :)

Autor: justynkax - 03/04/2011 02:26

W dobrej wierze

W samym środku Puszczy, dawno, dawno temu, żyła sobie ekscentryczna rodzina drapieżnych, mięsożernych roślin.

W miarę upływu czasu, a zwłaszcza pod wpływem nieustannych szeptów i szemrania, które dobry Zefirek znosił im ze wszystkich okolic, zaczęła zdawać sobie sprawę z dziwaczności swoich obyczajów.

Wrażliwe na krytykę rośliny stopniowo zaczynały odczuwać odrazę do mięsa, aż wreszcie wyrzekły się go całkowicie. Doszło do tego, że odczuwały mdłości na sam jego widok.

Zdecydowały stać się wegetarianami.

Począwszy od tego dnia zjadały się nawzajem i żyły sobie spokojnie, ponieważ wszyscy dookoła mówili jedynie o ich przykładowym zachowaniu.

=====

Odp: Opowiadania dla Ducha :)

Autor: justynkax - 03/04/2011 02:38

Niespodzianka

Zawsze miał tradycyjne poglądy i zasady, wyrażał opinię tzw. „milczącej większości”, był surowy wobec żony i dzieci, należał do związku rasistowskiego, ponieważ uważał, że jest lepiej, by „czarni pozostali u siebie!”. Wymagał wiele od siebie, a jeszcze więcej od innych. Ale, jak każdy człowiek, pewnego dnia umarł.

Odważnie stanął u bram Raju i zapukał. Anioł przyjął go uprzejmie i wprowadził do poczekalni. Wystukał na klawiaturze imię i nazwisko nowo przybyłego, przeczytał na ekranie odpowiedź i rzekł:

- Przykro mi, lecz musi Pan na trochę wstąpić do Czyśćca!
- To jakaś pomyłka - zaprotestował mężczyzna - Zawsze byłem dla wszystkich przykładem!
- Niestety nic nie mogę zrobić - odparł anioł.
- Chcę rozmawiać z NIM! - wykrzyknął człowiek, kierując się ku drzwiom widniejącym za plecami anioła.
- Może to pan zrobić - rzekł anioł. - Będzie miał pan niespodziankę...
- Dlaczego?
- Ponieważ ONA jest CZARNA - uśmiechnął się anioł.

=====

Odp: Opowiadania dla Ducha :)

Autor: sylka1989 - 03/12/2011 13:11

SĄD

Stałam ze spuszczoną głową. Żelazne drzwi zatrzasnęły się za mną z metalicznym hukiem. Ból głowy, ból jaźni... ciemność. I brak wyjścia. „...Abyś się okazał sprawiedliwy w słowach swoich...”

Całkowita bezradność, jaka ogarnęła moje myśli oplótła mnie lepką pajęczą nicią.. Zadanie, z jakim mnie wysłano zakrawało na niewykonalne. Osądzić Boga? W jaki sposób?

Jeden już próbował i stanąwszy z Wszechmocą w szranki ugiął się i ledwo słyszalnym szeptem wyznał:

- Odwołuję moje słowa i kajam się w prochu i popiele...

Czy mnie też to czeka? Dlaczego więc pokusiłam się na tę z góry przegraną batalię?

Może... chciałam na własne oczy zobaczyć to, czego śmiertelnikowi nie godzi się ujrzeć? Osiągnąć to, co uczyniłoby moje życie spełnionym? Jeśli tak, to nie powiodło mi się. Bo zewsząd ogarniała mnie tylko cisza i mrok.

- Halo! Jest tu kto? - odważyłam się wreszcie zawołać. Zawołać? Nie, raczej wychrypieć, tak miałam zaciśnięte gardło.

Nic. Cisza. I mrok jakby gęściejszy. Zaczęłam się bać. Odwróciłam się w stronę drzwi i pobiegłam mając nadzieję, że wkrótce natknę się na wyjście, ewentualnie jakąś ścianę. Ogarniała mnie panika, bo nie było nic. Jedyna pewność to podłoga i mrok. Zatrzymałam się. Usiadłam i postanowiłam czekać.

- Czy to jest Twoja metoda pokonania przeciwnika? - zawołałam w desperacji. - Ogarnąć lekiem, pokazać mu jego małość, dobić? Jakaż to Moc Boża?

- Co tu robisz, człowieku - doszło mnie słowo. Zaskoczona rozejrzałam się, głos rozlegał się zewsząd, ale bez konkretnego źródła. Przypuszczałam, że bardziej go było słychać w mojej głowie, niż obok mnie.

- Jestem... - zawahała się - przyszedłam, bo wysłano mnie z poleceniem osądzenia Cię, Boże.

- Aby mnie osądzić, musisz mnie poznać - Głos odbił się echem i wypełnił mnie jakimś dziwnym uczuciem zagłębiania się w przejmującej zimnem toni. - Czy znasz mnie?

Zastanowiłam się. Czy znam Boga? Czy ktokolwiek na ziemi może powiedzieć, że Go zna? Ale przecież ci, którzy mnie wysłali tak wiele o Nim mówili. Wydawało się, że znają Boga na wylot, że potrafią nawet przewidzieć Jego poczynania w przyszłości.

- Mówiono o Tobie, że jesteś Dobry, a jednocześnie Okrutny. Że zachowujesz przy życiu, ale i tego życia pozbawiasz. Chronisz przed złem, pozwalając mu jednak panować. Że zamykasz oczy na obozy koncentracyjne, odwracasz się tyłem, gdy głodne dzieci wyciągają do Ciebie wychudzone rączki...

Lista żali, jakie wysłannicy przedstawili była długa. Zbyt długa. W miarę wypowiedania ich gaś mój buntowniczy nastrój. Jakaś pustka tworzyła się w mym umyśle, jakby wypowiedane słowa odchodziły zabierając ze sobą sens i cel mojej misji. Wyczerpana zamilkłam.

- To wszystko?

Wiedziałam, że to nie wszystko. Ale postanowiłam ograniczyć się do tego, co już powiedziałam. Czekałam teraz na odpowiedź, jakąkolwiek by ona była.

Naraz w ciemności zamigotała delikatna poświata, która dotąd nasilała się, aż mrok ogarniający mnie zewsząd ustąpił szarej jasności wieczoru. Byłam u podnóża skalistego wzniesienia. Zimny powiew poruszał rachitycznymi kępami traw. Wzdrygnęłam się. Było pusto i cicho, jakby przeszedł niedawno tedy jakiś kataklizm. Rozejrzałam się. Na lewo za rozległym zagajnikiem rozciągała się panorama jakiegoś miasta. Wśród szarych budynków wyróżniała się swoją bielą i ogromem prostokątna budowla. Zachodzące słońce migotało w złoceniach, jakimi była ozdobiona. Gdzie ja jestem? Co to za miasto i co to za wzgórze?

Szmer głosów dobiegł mnie z góry. Obejrzałam się i zobaczyłam schodzących po wijącej się, udeptanej ścieżce ludzi. Chciałam zagadnąć ich, ale rozmawiali w jakimś obcym języku. Widać było w ich gestach i zachowaniu wielkie poruszenie. Wstałam i ruszyłam w górę, aby odkryć przyczynę ich wzburzenia. Zza wzniesienia wyłonił się wstrząsający widok. Trzy poskręcane w agonii ciała zawisłe na drewnianych belach krzyży. Czy to...? Znieruchomiałam w zaskoczeniu. Obraz, jaki towarzyszył mi od dzieciństwa teraz uderzył mnie surowością i okrutną rzeczywistością. Wiec tak to wyglądało... nagi korpus posiniaczony i brudny, paskudna rana w boku i czarne, zakrzepłe plamy krwi. On. W całej hańbie umęczonego człowieczeństwa. Podeszłam, by zobaczyć Jego twarz, by zobaczyć, do jakiego stopnia można doprowadzić cierpienie. Chciałam to ujrzeć, a jednocześnie bałam się tego. Bałam się oblicza śmierci, bałam się, że nie będę umiała odpowiedzieć na pytanie, które - wiedziałam - na pewno mi postawią.

- Jezusie - wyszeptałam.

Wiatr przysłał czarnymi pozlepiętymi krwią włosami wychudzone policzki. Cień kładł się smugami na opuszczoną głowę, ale twarz nie była ciemna, wręcz odwrotnie - jasna w swoim śmiertelnym spokoju.

-"Zraniony i opuszczony, mąż boleści..." - dobiegły mnie z mroków pamięci słowa proroka Izajasza - "...a myśmy mniemali, że od Boga zbity i zraniony. A on za występki nasze..."

- Jak to, Boże! - wykrzyknęłam opierając czoło o szorstkie drewno. - Przecież to Twój SYN... czemu go opuściłeś? Pozwoliłeś na takie cierpienie? Tak jesteś nieczuły? Czy po to, by Tobie się spodobać musiał przeżyć taki ból? Nie mogłeś odpuścić, przebaczyć?

Nagle zrozumiałam. To nie Bóg. Nie Ojciec, ale JA ze swoim tupetem i racją zawiesiłam Go na krzyżu. A On zgodził się na to, by już więcej nie było cierpienia, bólu i śmierci. Aby każdemu, który przyjdzie, by rzucić w twarz Jego Ojcu gorzkie ludzkiej bezradności pokazać swoje przebite dłonie i powiedzieć:

- Kocham cię. Nie musiałem walczyć o ciebie, ale zrobiłem to. I wygrałem. A teraz osądz moje postępowanie i ból mojego Ojca, który wiedział, na co wystawia mnie Jego i Moja miłość. Już niedługo skończy się zło. Zwyciężyłem. Przyjmij proszę moje zwycięstwo...

Zamknęłam oczy, a kiedy ponownie je otworzyłam zobaczyłam przed sobą drzwi, wysokie, drewniane z metalowymi okuciami. Nacisnęłam klamkę.

- Czy już mnie osądziłaś? - dobiegł mnie cichy, poważny głos. Zatrzymałam się na chwilę, a potem zdecydowanie pchnęłam drzwi. Tak. Teraz już wiem, co odpowiedzieć posłańcom. I choć wiem, że nie wszyscy przyjmą taką ocenę Boga, mnie ona wystarczała. Bo sąd już się odbył.

Na Golgocie.

Autor: Beata Bażant

=====

Odp: Opowiadania dla Ducha :)

Autor: sylka1989 - 07/23/2011 14:26

UKŁAD Z PANEM BOGIEM

Autor: Grzegorz Cius

O tym, jak Zbigniew Książek obiecał Stwórcy oratorium za życie dziecka.

- Znajomi pytali, czy zostałem moherem. Bo trudno zrozumieć ludziom z show-biznesu zarabiającym krocie, że facet, który ma świat u stóp i niejeden grzech na sumieniu, dzieło swojego życia robi za darmo – mówi Zbigniew Książek. Niedawno razem z przyjaciółmi stworzył niezwykle oratorium maryjne dla klasztoru w Leśniowie. Dar za wymodlony przez paulinów cud.

– Wciąż się zastanawiam, dlaczego Bóg wybrał do tego właśnie mnie – przyznaje poeta. – Owszem, jestem wierzący, ale daleko mi do świętości. W głowie mam dziurę po kastecie, którym poczęstował mnie podczas bójki jakiś oprych. Wiele razy ganiałem mętów zaczepiających mnie na ulicy i zdarza mi się wstać rano na potwornym kacu. Ale widać Bóg lubi posługiwać się niedoskonałymi narzędziami – dodaje, pokazując na swoje szorstkie dłonie. – Ale układ z Panem Bogiem był honorowy. Chłopak wyzdrowiał, więc ja musiałem się zabrać do pracy. I całkiem niespodziewanie zostałem drugim bożym szaleńcem. Bo za pierwszego wciąż uważam przeora z Leśniowa, od którego telefonu wszystko się zaczęło – tak zaczyna się niezwykła opowieść Zbigniewa Książka.

Rok i ciut temu, w listopadzie 2006, Zbigniew Książek wracał do Krakowa z kolejnego koncertu w stolicy. Oratorium „Tu es Petrus” święciło tryumfy. Potwornie zmęczony, nie poganiał swojego pajero. W głowie dźwięczały mu owacje, publiczność nie dawała im z Rubikiem zejść ze sceny. Po chudych latach nareszcie sukces, na jaki on, tekściarz, czekał całe życie. Nic to, że pisał scenariusze dla Márty Mészáros, poezje dla Piwnicy pod Baranami czy szlagiery dla Zauchy i Wodeckiego. Zawsze był w cieniu gwiazd i z pustą kieszenią. A teraz, proszę, miał wszystko, sławę, kasę, porządną furę.

Tuż za Częstochową z zachwyty nad życiem wyrwał go dzwonek telefonu.

– Szczęść Boże, z tej strony Zbigniew Ptak, jestem przeorem klasztoru ojców paulinów w Leśniowie koło Żarek. Mam do pana prośbę – usłyszał w słuchawce.

– Kompletnie mnie замуrowało – opowiada Książek. – Od miesięcy nie miałem chwili wytchnienia, a tu jakiś zakonnik chce, bym zboczył z drogi i zajechał do niego na obiad. Wariat. Nie znam gościa, nie będę z nim gadał – pomyślałem. Ale facet, potwornie namolny, nie dawał za wygraną. – Dobrze, przyjadę – machnąłem ręką, wstukując w GPS nazwę „Leśniów”. – Po trzydziestu minutach znalazłem się w innym świecie. Klasztor wyglądał jak z bajki. Stara lipa przy bramie straciła już liście. Szeleściły pod nogami, zakłócając ciszę tego miejsca. Przy różańcowych kapliczkach modlili się nieliczni o tej porze roku pielgrzymi przybywający po łaski do Matki Boskiej Leśniowskiej, Patronki Rodzin. Miejscowi czerpali wodę z cudownego źródła. Nieopodal, w niewielkim gospodarstwie, uwijali się w szklarniach kandydaci na paulinów. Na zapomnianą jurajską prowincję przyjechali z najdalszych zakątków świata. Jeden jeszcze niedawno spacerował po Nowym Jorku, drugi pił wino na chorwackiej wsi, trzeci mieszkał w sąsiedztwie białoruskiego kołchozu. Na dziedzińcu stał przeor. Miał na sobie śnieżnobiały habit i niezwykle błysk w oczach. Przywitał się ze mną serdecznie. Pociągnął za dzwonek i weszliśmy za dębową klasztorną furtę – wspomina Książek.

Zasiedli do obiadu, a przeor od razu przystąpił do rzeczy.

- „Chcę, abyście razem z Piotrem Rubikiem napisali oratorium maryjne dla mojego sanktuarium” – powiedział. – Omal nie spadłem z krzesła. Pomyślałem: toż to boży szaleniec. Mnich jakiś dziwny, dobrotliwie się uśmiecha, składa rączki, podnosi wzrok do Pana, ale kompletnie nie kuma, o co chodzi.

– Ojczulku kochany. To niemożliwe – tłumaczyłem zawilości show-biznesu. Bo ja zamówień miałem na trzy lata. Komercyjne przedsięwzięcia, milionowe budżety. Tylko wariat by to rzucił.

- Przekornie zapytałem, czy ma kilka milionów na sfinansowanie swojego pomysłu.

– „Nie mam ani złotówki, ale będę się modlił” – odparł, jakby to miało wystarczyć do zdobycia kasy.

- Zrozumiałem, że mam do czynienia z nawiedzonym człowiekiem. W drodze do domu nie mogłem wyjść z podziwu nad ludzką naiwnością. Kilka dni później wymazałem ten epizod z pamięci.

Miesiąc później, w sylwestra 2006 roku, Książek przygotowywał się do imprezy, a ojciec Ptak do modlitwy. W tym czasie inny człowiek, przyjaciel Zbyszka, przeżywał największą tragedię swojego życia. Umierał mu syn. Nie wiedzieli, że wkrótce los skrzyżuje ich drogi.

– Słowa, które usłyszałem w słuchawce, omal nie zwały mnie z nóg – tak wspomina Wojtek Mróz, krakowski dziennikarz, telefon od starszego syna, który zastał go w montażowni krakowskiej telewizji. Wokół nikogo już nie było. Wszyscy spieszyli się na zabawy.

- „Tato, Mateusz jest w krytycznym stanie, lekarze mówią, że to sepsa i że nie ma ratunku” – starszy syn, Tymek, krzyczał. Grom z jasnego nieba. Przecież jeszcze rano Mateusz czuł się dobrze, właśnie skończył chorować na półpasiec. Energiczny, pełen życia 18-latek. Teraz leżał w zakopiańskim szpitalu bliski śmierci. Na domiar złego zabrakło jakiegoś leku.

– Nie mogłem natychmiast jechać do Zakopanego. Najpierw musiałem zdobyć te nieszczęsne ampułki – drżącym głosem opowiada Wojtek. Zdesperowany zaczął jeździć po krakowskich szpitalach i błagać o ratunek dla syna. Udało się, zdobył potrzebny specyfik, ale sytuacja nadal była beznadziejna. Okazało się, że lekarstwo już po dwóch godzinach traci właściwości. Oznaczało to, że na pokonanie zakopianki miał mniej niż 120 minut.

– W normalny dzień można tego dokonać, ale w sylwestra, gdy do stolicy Tatr wałęsają tłumy rozbawionych turystów, to zadanie niewykonalne – wspomina Wojtek Mróz.

W tym czasie zakopiańscy lekarze byli coraz bardziej bezradni. Mateusz tracił przytomność, na ciele miał czerwone plamy. Przestawał reagować na bodźce. Wszystko wskazywało na to, że jeszcze tego samego dnia umrze.

– Mateusz trafił do nas w bardzo ciężkim stanie. Natychmiast rozpoczęliśmy pełne leczenie kliniczne. Ale było coraz gorzej – wspomina Anna Hartman, ordynator oddziału pediatrycznego Szpitala Miejskiego w Zakopanem. – Organizm nie zareagował nawet na podane białko C, zazwyczaj skuteczne w takich sytuacjach. Wiedzieliśmy, że za chwilę trzeba go będzie przypiąć do respiratora i zapewnić sztuczną wentylację. A u siebie nie mieliśmy takich warunków.

- Lekarze podjęli ostatnią desperacką próbę ratowania chłopca. Zapadła decyzja o przewiezieniu go do krakowskiej kliniki – opowiada ojciec. Transport karetką był niemożliwy, ponieważ Zakopiankę blokowały sznury aut. W grę wchodził jedynie helikopter. Niestety, nie było wolnej maszyny. Mijały cenne minuty. W końcu się udało.

– Nikt przede mną nie ukrywał, że stan jest krytyczny. Kiedy maszyna oderwała się od ziemi i zaczęła nabierać wysokości, moje serce przeszył głęboki ból. Widok wznoszącego się helikoptera skojarzyłem z życiem ulatującym z mojego syna. To był straszny widok. W rozpaczy zacząłem biec za helikopterem. To było pożegnanie z synem. Czułem, że to już koniec – Wojtek nie może ukryć wzruszenia.

W tym samym czasie Książek jechał na imprezę. Myślni był już przy toastach, drinkach i paczce przyjaciół, z którymi miał witać nowy rok. W drodze postanowił jeszcze zadzwonić z życzeniami do Wojtka Mroza, swojego dobrego kumpla, zapytać, co słychać, gdzie się bawi.

-„Mój syn umiera” – mówił tamten przez lzy. – „Helikopter zabrał Mateusza do Krakowa, już go chyba nie zobaczę. Lekarze kazali się już tylko modlić”.

Książek z wrażenia zatrzymał auto.

– I wtedy przypomniałem sobie tego paulina z Leśniowa. Pomyślałem, że kto jak kto, ale on na pewno potrafi się modlić – opowiada Książek. - „Gdzieś muszę mieć jego wizytówkę” – myślałem, w pośpiechu przeszukując auto.

Tymczasem w zaśniewanym Leśniowie zakonnicy szykowali się właśnie do nocnych modlitw dziękczynnych za mijający rok.

– Dochodziła godzina jedenasta, kiedy zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałem głos Książka – przypomina sobie ojciec Ptak. – Byłem zdziwiony, mimo to ucieszyłem się, że będę miał okazję złożyć mu noworoczne życzenia. Ale on nie dzwonił z serdecznościami. Był zdruzgotany. W paru słowach poprosił o modlitwę za Mateusza, syna jego kolegi. Powiedział, że rok temu chłopak stracił matkę, a teraz sam umiera. Natychmiast zacząłem działać. Zapewniłem, że punktualnie o północy razem z moimi współbraćmi odprawimy mszę przed cudowną figurą Matki Boskiej i we wszystkich naszych modlitwach zakonnych będziemy żarliwie przywoływać tę intencję. Prosiłem, by nie tracił wiary w łaskę Bożą – opowiada ojciec Ptak.

Książek odłożył słuchawkę i wysiadł z samochodu. Chwilę postął, a potem sam też zaczął się modlić.

– W prostych żołnierskich słowach zawarłem coś w rodzaju układu z Panem Bogiem: dobra, niech

będzie, jeżeli Ty uratujesz to dziecko, to ja napiszę oratorium ku czci Twojej Matki, i to nie za trzy lata, tylko natychmiast. I nie wezmę ani grosza.

Trzy minuty po północy, kiedy w intencji Mateusza paulini zaczęli odprawiać mszę przed cudowną figurą, organizm chłopca zaczął reagować na leki. Z minuty na minutę było coraz lepiej. Medycyna nie zna pojęcia cud, ale lekarze byli pod wrażeniem tego niespodziewanego odwrótu śmiertelnej choroby.

– Wojtek zadzwonił do mnie z radosną nowiną nad ranem. Z Mateuszem było lepiej, ale za wcześnie, by mówić, że wyzdrowieje. Na wszelki wypadek co kilka godzin dzwoniłem do przeora i upewniałem się, czy bracia trwają w modlitwie. Kiedy Mateuszowi znów się pogorszyło, nie zapomnę, jak przeor spokojnym głosem powiedział: „Dobra, do grupy zakonników modlących się o jego zdrowie dodaję trzech głodujących...”. Daleki jestem od dewocji, ale niekiedy wydawało mi się, że ten niezwykle wiary człowiek dowodzi jakimiś niebieskimi zastępami – opowiada Książek.

– Odzyskałem świadomość, leżąc w sterylnym pokoju krakowskiej kliniki. Zacząłem przywoływać w pamięci ostatnie przeżycia. Czas zlał mi się w jeden ciąg zdarzeń. Ale przypominałem sobie: byłem z przyjaciółmi w kawiarni, by obgadać sylwestrową imprezę. W drodze powrotnej zacząłem słabnąć. Z trudem wyszedłem z samochodu i bez sił położyłem się do łóżka. Nie wiedziałem, że temperatura mojego ciała przekroczyła czterdzieści stopni. W takim stanie znalazł mnie brat – wspomina Mateusz. - Wylądowałem w szpitalu cały w pęcherzach i plamach. Pogrążałem się w otchłani. Czułem, że umieram. Dziwiłem się tylko, że śmierć nie boli – wspomina dzisiaj Mateusz Mróz.

- Po trzech tygodniach pobytu w klinice całkowicie wyzdrowiał. A ja musiałem dotrzymać słowa danego Panu Bogu i zabrać się do pisania oratorium. I zostałem drugim bożym szaleńcem – mówi Książek.

W dodatku musiał do swoich planów przekonać innych ludzi.

– Byłem na Zbyszka wściekły – przyznaje Janusz Fryc, współwłaściciel agencji Duo, z którym wcześniej zrobili oratoria składające się na „Tryptyk Świętokrzyski”. - Płyty sprzedawały się w rekordowych ilościach, zaplanowano trasy koncertowe, a tu Książek chce pracować charytatywnie na chwałę Pana. Próbowałem go wziąć na przetrzymanie. Z natury jest leniwy i myślałem, że po kilku dniach minie mu ten szalony zapał. Ale on był jak w transie. Wiercił mi dziurę w brzuchu, nagiął Rubika i w koło mówił o swoim zobowiązaniu za uratowanie Mateusza. W końcu uległem. Do pracy zabrali się wszyscy. Cała ekipa z „Tu es Petrus”. Wkrótce jednak produkcja stanęła pod znakiem zapytania.

– Najpierw Janusz Fryc dowiedział się od lekarzy, że ma raka płuc. Kilka tygodni później zerwał z nami Rubik. Zostaliśmy bez kompozytora. Nie chcę tego komentować, ale po ludzku rzecz biorąc, realizacja oratorium dla Leśniowa znów stała się niemożliwa – opowiada Zbigniew Książek, który pojechał do klasztoru powiedzieć o tym przeorowi. Ten jednak, jak zwykle, spokojnie obiecał „przemodlić sprawę”.

– Łatwo się nie poddamy. Powołałem specjalną grupę pokutną. Poprosiłem, żeby żarliwie modlili się o zdrowie dla producenta oraz pomyślność przy realizacji całego przedsięwzięcia – usłyszał Książek od paulina.

- Miałem wrażenie, że ojciec Ptak ponownie na sposób anielski dowodzi całym przedsięwzięciem. Dzwoniliśmy do niego, kiedy nie mogliśmy znaleźć orkiestry, kiedy szukaliśmy dyrygenta i przed każdą chemią Janusza. On przyjmował nasze żale i przekazywał grupie pokutnej, a jej członkowie, można by rzec, „popychali sprawę” dalej. Prosili Boga poprzez post, modlitwy i wyrzeczenia o załatwienie takiego czy innego problemu. I to działało – uśmiecha się Książek. - Im większe było tempo prac, tym częściej przeor dostawał prośby o „interwencję”. Miejsce Rubika zajął Bartłomiej Gliniak, młody utalentowany kompozytor, który zasłynął między innymi jako twórca muzyki do filmów: „Mój Nikifor”, „Komornik” czy „Palimpsest”.

– Miałem obawy, czy udźwignę ten ciężar. Wziąłem więc gotowy tekst od Zbyszka Książka i pojechałem do kościoła dominikanów w Warszawie. Usiadłem w klasztornym ogrodzie i zacząłem powoli czytać

zdanie po zdaniu. Nie wiem, ile czasu spędziłem na tej niecodziennej medytacji, ale po wyjściu z ogrodu wiedziałem, że znajdę dość siły, aby napisać muzykę – przyznaje Bartłomiej.

Sześć miesięcy później, pod koniec września tego roku, publiczność zgromadzona w Kieleckim Centrum Kultury w rodzinnym mieście Książka długo po premierze biła brawo.

- „W podziękę za cud życia i zachwyt Leśniowem oratorium nazwałem Siedem Pieśni Marii” – mówił ze sceny wzruszony Książek. Na sali obok przeora siedział Janusz Fryc. Kilka dni później dowiedział się, że chemioterapia poskutkowała.

Dwa miesiące później Wojtek Mróz świętował w Zakopanem z synami swoje pięćdziesiąte urodziny. Książek przyjechał na nie jak co roku.

– Po kolacji wziąłem Mateusza na bok i po raz pierwszy opowiedziałem mu o dramatycznej modlitwie w jego intencji i cudzie, którego byliśmy świadkami – opowiada Książek. - Szok odebrał Mateuszowi mowę. Stał chwilę nieruchomo, nie mógł wykrztusić ni słowa, a potem chwycił kurtkę i wybiegł z domu.

– Była pierwsza w nocy. Pobiegłem na Krupówki do kościoła św. Rodziny. Ukłąłem przed zamkniętymi drzwiami i zacząłem dziękować Bogu za uratowane życie. Jak mogłem wątpić, myśleć, że Go nie ma – mówi chłopak ze łzami w oczach. Kilka dni temu po raz pierwszy przyjechał do Leśniowa.

– Musiałem na własne oczy zobaczyć cudowną figurę Matki Boskiej. Codziennie o niej myślę. Modlitwą chciałem ogarnąć wszystkich, którzy mieli tak dużo wiary, że wyprosilili dla mnie ocalenie.

Na wieść o śmiertelnej chorobie Mateusza Mroza paulini z Sanktuarium Matki Boskiej w Leśniowie przystąpili do modłów o jego wyzdrowienie. Chłopiec i jego rodzina nie mają wątpliwości – to uratowało mu życie. Wierzący mówią o sile sprawczej modlitwy. Niewierzący – że nie można we wszystkim dopatrywać się cudów. Paulini z Leśniowa po prostu się modlą.

Niezwykłe miejsce

Leśniów to perła Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Spokój oraz naturalne piękno czynią z Leśniowa niemal magiczne miejsce, zwane Sanktuarium Rodzinnych Błogosławieństw. Znajduje się tu źródło z wodą uważaną za cudowną. Gotycka figura Matki Boskiej Leśniowskiej Patronki Rodzin znajduje się tutaj od 1382r., przywieziona przez księcia Władysława Opolczyka powracającego z Rusi na Śląsk. W 1706 r. pieczę nad tym miejscem objęli ojcowie paulini. W 1967r. figura została ukoronowana papieskimi koronami przez Prymasa Polski Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego i arcybiskupa Karola Wojtyłę. Do Leśniowa przybywają pielgrzymi z całej Polski.

=====